

Ekoemigranci

11 maja 2014

Ekologia. Lubimy szafować tym słowem. Ekologiczna jest marchewka i energia odnawialna. Metkę „ekologiczne” mogą mieć i plastikowe klapki, i skórzane buty. Okazuje się, że to bardzo pojemne pojęcie.

A naprawdę „ekologiczny” oznacza tyle, co „możliwie najbardziej zgodny z naturą (ożywioną i nieożywioną), charakteryzujący się możliwie najmniejszym wpływem antropogenicznym na środowisko naturalne oraz jak najmniej zaburzający odwieczne prawa rządzące przyrodą”. Spójrzmy prawdzie w oczy: bycie „eko” powinno stać się już moralnym obowiązkiem każdego człowieka, aby nie tyle „spłacić dług” wobec naszej planety, co przynajmniej przestać z niej czerpać, gdyż w końcu pewnego dnia ludzkość może sięgnąć dna – wydawałoby się niewyczerpalnego – skarbca, jakim jest Ziemia. To prawda, że nie każdy z nas ma szansę tworzyć przepisy, dyrektywy oraz ramy prawne, w których kształtowany jest przemysł. Nie mamy możliwości kontrolować ambitnych planów Gordona Browna sprzed 5 lat, by do 2020 r. energia ze źródeł odnawialnych stanowiła 15 proc. całości energetyki w Wielkiej Brytanii. Ale każdy z nas może wpływać na środowisko ekologiczne na poziomie własnego gospodarstwa domowego i codziennych wyborów. W Anglii jest to o wiele łatwiejsze.

SUROWCE WCALE NIE WTÓRNE

– Gdy przyjechałam do Anglii 3 lata temu, byłam zachwycona tym, że nawet w małej miejscowości zachęca się ludzi do sortowania odpadów. Mam wrażenie, że w Polsce to nadal tylko jakiś pic na wodę – zaznacza Anna. W jej wsi obowiązkowo mieszkańcy muszą sortować odpady na „recyclable” (czyli papier, plastik i puszki umieszczane w przezroczystych workach) i na „general waste” (cała reszta pakowana do czarnych). – A niedaleko od wiejskiej „światlicy” stoją

kontenery na szkło i stare ubrania. Dodatkowo niepotrzebną odzież można przekazać też organizacjom charytatywnym, a z odpadków organicznych zrobiliśmy za domem pryzmę kompostową. Dzięki temu tych „ogólnych” śmieci mamy dużo mniej niż w Polsce – podkreśla 39-latka.

Gdy spojrzeć na rządowe dane statystyczne dotyczące recyklingu, Anglia ma się czym pochwalić. W ciągu 12 lat liczba ton surowców wtórnych wzrosła średnio 3-krotnie, a w niektórych regionach (North-East) nawet 9-krotnie. Dziś do recyklingu trafia średnio 40-60 proc. odpadów.

– Gdy zamówiłam kartridże do drukarek, dostałam je od razu z kopertą zwrotną i informacją, że zużytych nie wolno wyrzucić do śmieci, tylko trzeba odesłać do sprzedawcy – zaznacza Anna.
– W Polsce też tak było, ale tylko na papierze. Szef mówił, że jak mnie zapytają, co robimy ze zużytym sprzętem, to mam powiedzieć, że przekazujemy firmie X, a w rzeczywistości wszystko lądowało w śmietniku.

W statystycznej polskiej gminie poziom selektywnej zbiórki odpadów wynosi zaledwie od 2 do 5 proc., w Szwecji czy Niemczech jest to ponad 90 proc. Przepisy, które weszły w życie w połowie zeszłego roku w ramach tzw. ustawy śmieciowej, zakładają niższe rachunki za już posegregowane odpady. Mimo iż 70 proc. ankietowanych przez ProjektGospodarni.pl deklaruje, że postępuje dokładnie w ten sposób – ci, którzy tego nie robią, jako główne przyczyny wymieniają brak przyzwyczajenia (35 proc.), czasochłonność (20 proc.) oraz niewygodę (15 proc.) – nadal nie możemy zbliżyć się do wyników innych państw europejskich.

BLIŻEJ NATURY, CZYLI ANGIELSKIE OGRODY

– Znajomi nie uwierzyli, gdy na Gwiazdkę zażyczyłam sobie trymer do gałęzi. Ja, informatyczka, która nie odróżniałam wierzby od brzozy, mieszkając w Anglii, stałam się ekspertką od kosiarek do trawy – kpi 28-letnia Beata Lipiec z Fulham.

– Polacy, przyjeżdżając do Anglii, zaczynają się interesować ogrodami, zielenią, dbają o przydomowe trawniki, choć wcześniej tego nie robili. Widzą, że inni to robią, i sami się wciągają – tłumaczy Katarzyna Bellingham, dyplomowana ogrodniczka i projektantka zieleni, która od lat wraz z mężem Andrew prowadzi ogród ekologiczny na Kaszubach. Pracowała także w Highgrove, prywatnym ogrodzie przy rezydencji księcia Karola. – Z własnego doświadczenia wiem, że nawet ci zamieszkujący najbiedniejsze dzielnice starają się wystawić przed drzwiami chociaż doniczkę z pelargoniami. Specjalistka podkreśla, że Polacy – w porównaniu z Anglikami – mają bardzo niską świadomość ekologiczną. – Większość ludzi na terenach wiejskich widzi drzewo jedynie jako materiał na opał, a w miastach jest ono problematycznym „zaśmiecaczem”, gdyż gubi liście lub obsypuje jagodami karoserie samochodów na parkingu.

Różni się też samo podejście do ogrodnictwa. Wystarczy rzucić okiem na półki w centrach ogrodniczych. W Polsce rzadko kiedy można dostać jakiegokolwiek naturalne nawozy. W Anglii jest ich ogromny wybór. W Polsce wiele osób nadal jest przekonanych, że od używania naturalnych nawozów typu obornik dostaną zarazy i „robactwa”.

Ale nie tylko chemiczne nawozy są problemem przy produkcji żywności. Od pewnego czasu dyskutuje się o genetycznie modyfikowanych gatunkach. – Sprawdzam, czy jedzenie, które kupuję, zawiera GMO – przyznaje 39-letnia Agnieszka Lach z Greenwich. Nad obowiązkiem oznaczania zawartości GMO w żywności czuwa brytyjska Food Standard Agency. Gdybyśmy chcieli jednak sprawdzić polskie produkty, napotkamy trudności: w Polsce nadal nie ma obowiązku umieszczania tego typu oznaczeń na żywności. Trzeba jednak przyznać, że mimo wielu kontrowersji związanych z GMO, nie uciekniemy od niego – prawo unijne nie pozwala na wprowadzenie całkowitego zakazu upraw i jego rozpowszechniania. – Ale klienci powinni mieć możliwość wyboru, świadomego podejmowania decyzji – denerwuje się Agnieszka. – A jak na razie w Polsce niewiele firm dba o

ten aspekt.

EKOTRANSPORT

Za wysoki poziom zanieczyszczeń powietrza oraz jedną czwartą emisji gazów cieplarnianych w UE odpowiedzialny jest transport. Kolejnym efektem wzmożonego ruchu samochodowego jest przekroczona norma hałasu. Dlatego m.in. w Londynie w 2008 r. wprowadzona została tzw. London low emission zone. Ma to celu poprawę jakości powietrza w stolicy Wielkiej Brytanii dzięki wyeliminowaniu z ruchu kołowego pojazdów najbardziej zanieczyszczających środowisko naturalne. Właściciele pojazdów, które nie spełniają specjalistycznych norm, muszą zapłacić za wjazd do strefy od 100 do 200 funtów dziennie. Oprócz tego jednorazowy wjazd do ścisłego centrum Londynu kosztuje każdego 10 funtów. Czy zakorkowanej i zadymionej Warszawie nie pomogłaby opłata za wjazd do śródmieścia? – Uważam, że trzeba będzie o tym pomyśleć za kilka lat, kiedy uda się wreszcie domknąć budowę w pełni spójnego systemu komunikacji publicznej: drugą linię metra, nowe linie tramwajowe, częściej jeżdżące SKM-ki i więcej parkingów park and ride oraz drogi i ścieżki rowerowe, a także wypożyczalnie rowerów miejskich – tłumaczy Ingeborga Janikowska-Lipszyc, radna dzielnicy Ochota. – Na pewno pomysł spotka się z ogromnym oporem społecznym, bo u nas nadal jeżdżenie wszędzie samochodem jest dla większości osób symbolem ich statusu, a nie tylko wynikiem praktycznej potrzeby, której nie da się inaczej zaspokoić.

– Chciałem kupić elektrycznego mitsubishi, ale nie dojadę nim do rodziny w Polsce – przyznaje 32-letni Michał z Orpington, który od 8 lat mieszka w Anglii. – Z tego, co wiem, parkingi dla samochodów hybrydowych i elektrycznych są tylko w nielicznych miejscach.

Na wielu londyńskich parkingach można znaleźć miejsca przeznaczone dla samochodów elektrycznych. Ich właściciele są zwolnieni z podatku drogowego. W Birmingham postanowiono

rozszerzyć dotychczasową ofertę 36 punktów ładowania samochodów elektrycznych o następne. Docelowo ma ich być w West Midlands aż 500. Ministerstwo Transportu na rozwój sieci stacji elektrycznych przeznaczyło 11 mln funtów. Politycy mają nadzieję, że dzięki większej liczbie punktów ładowania aut więcej kierowców zdecyduje się na zakup tego typu pojazdu.

Z kolei w Polsce największą barierą dla rozwoju rynku samochodów elektrycznych i hybrydowych jest brak zachęt finansowych i administracyjnych dla kupujących takie auta. Znaczenie mają też wysokie koszty eksploatacji w stosunku do samochodów jeżdżących na paliwach tradycyjnych, w szczególności LPG, oraz niechęć branży paliwowej. Na przykład po Wrocławiu, czwartym co do wielkości mieście w Polsce, jeżdżą tylko dwa auta hybrydowe. Jednym z nich jest taksówka.

EKOEDUKACJA

Jak zbadała Ilona Żeber-Dzikowska z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, od momentu przyjęcia Polski do Unii Europejskiej zauważa się wzrost świadomości środowiskowej młodych ludzi, ale niestety w dużej mierze pozornej, która nie przekształca się we wprowadzanie tej wiedzy w życie i nie prowadzi do zmiany stylu życia. Nie dziwi to Katarzyny Bellingham, która edukację ekologiczną w Polsce ma szansę porównać z tą w Wielkiej Brytanii. – Prawie przy każdej angielskiej szkole jest ogródek warzywny lub chociażby rabatka z ziołami. Dzieci uczą się o ekologii „na żywo”, wychodząc na dwór z łopatką w ręku. U nas jest zupełnie inaczej. W szkole podstawowej i w gimnazjum większość dzieci uczy się o ekologii z książek. Pamiętam, jak w technikum podczas zajęć z roślinoznawstwa nauczycielka przynosiła nam liście zebrane w drodze do pracy. To był nasz jedyny kontakt z prawdziwymi drzewami czy krzewami. U syna w polskim przedszkolu widziałam dwa karmniki, w których nigdy nie ma karmy dla ptaków. W Anglii dzieci obowiązkowo dokarmiają ptaki zimą i często same budują karmniki oraz domki dla owadów. W Polsce w większości przypadków drzewa, krzewy czy owady są nadal dzieciom obce.

Według Katarzyny Bellingham główną przyczyną szacunku Anglików (również młodzieży) do przyrody jest ogólny stan świadomości tego narodu. Wysoki stopień rozwoju społeczeństwa pozwala ludziom patrzeć dalej niż tylko na zapewnienie bytu swojej rodzinie. – Oni są o krok dalej – podkreśla. – Potrafią zauważyć otaczający ich świat naturalny i uważać się nad ogólnie złym stanem naszej planety. W Polsce takich ludzi jest jeszcze zdecydowanie za mało.

Autorka: Lidia Barc

Źródło: [eLondyn](#)